

GŁUPOTA JAKO BROŃ OBUCHOWA

Retoryczna funkcja pojęcia głupoty rozumiana tu była dotychczas jako rodzaj klamry spajającej grupę negatywnych zjawisk (ciemnoty, prywaty, krótkowzroczności, fałszywych mitów). Trzeba jednak zauważyć, że pole tej funkcji retorycznej nie zostało wyczerpane. Czym innym jest bowiem użycie przez Bocheńskiego w tytule pracy terminu „głupota” (który w samej pracy stosowany jest jednak dość oszczędnie), a czym innym namiętne szafowanie nim w celu określenia stanowiska przeciwników w tekstach wyraźnie publicystycznych lub – co gorsza – publicystycznych, ale ustrojonych w szaty rozprawy naukowej. W tym drugim przypadku następuje zmieszanie rzekomo obiektywnie rozpoznanych przejawów głupoty z własnym stanowiskiem, silnie nacechowanym światopoglądowo. Wówczas – jak wspomniałem – do głosu dochodzi gorliwy moralizm, mentorski ton, skłonność do formułowania nadmiernie mocnych sądów i cała związana z tym poetyka, w której tezy nie tyle się formułuje i testuje, ile raczej się je „sadzi” i nimi szafuje. Głupota jest tu orężem (znowu ten militarizm) „walki” o prawdę, a dosadność czy nawet wulgarność określeń przeciwnego stanowiska staje się tego oręża największym atutem. W takiej perspektywie głupota to najbrutalniejsza, a jednocześnie najstarsza broń człowieka występującego przeciw drugiemu człowiekowi – to pięściak, maczuga czy wreszcie młot, o który upomina się w filozofii Fryderyk Nietzsche³⁰. Nie bez

³⁰ Zob. F. Nietzsche, *Zmierzch bożyszczy, czyli jak filozofuje się młotem*, tłum. S. Wyrzykowski, Vis-a-vis Etiuda, Kraków 2020.

znaczenia jest także fakt, że broń obuchowa mierzy przede wszystkim w głowę – siedlisko rozumu. Nie może to być zwykły przypadek.

Kontekstu, który pozwala swobodnie posługiwać się taką głupotą-maczugą, dostarcza przekonanie, że tradycyjny dyskurs akademicki czy dialog, w którym przestrzega się norm grzeczności i obyczajaju, nie są w stanie dotrzeć do sedna problemów. Reguły debaty naukowej, społeczne konwenanse i ograniczenia, normy grzecznościowe czy wreszcie tak zwana polityczna poprawność mają – w opinii harcówników głupoty – pętać prawdziwy dialog i ostatecznie uniemożliwiać dotarcie do prawdy. Dlatego potrzeba tu radykalnego zerwania, przełamania, przemocowego przewyciężenia ograniczeń, a takie zerwanie umożliwiają jedynie adekwatne, wystarczająco mocne i ostre narzędzia.

Zapewne szafujący tak rozumianą kategorią głupoty – czy innymi dosadnymi, ale niekoniecznie uzasadnionymi określeniami w rodzaju „tępy biurokrata” (o urzędniku), „wykształciuch” (o inteligencji), „przedstawiciel kasty” (o sędzim) – postrzegają siebie jako dziecko z bajki Hansa Christiana Andersena, które woła, że cesarz jest nagi. Owszem, program „abnegacji”, który możemy wywieść z sokratycznej krytyki, a szczególnie z cynickich prowokacji Diogenesa z Synopy, zawiera pewien ładunek krytyki skierowanej przeciwko pozorom cnoty, fałszywym przekonaniom i mniemaniom zastępującym prawdę. Cynicyzm jednak nie jest cynizmem w dzisiejszym rozumieniu, a dosadność języka i brutalność przekazu niekoniecznie służy prezentowanym racjom; często raczej te zastępuje.

Jest jednak i inny wymiar owej dosadności czy wulgarności głupoty – wymiar, który skłania do częściowego przyznania racji raczej Diogenesom niż piewcom politycznej poprawności. Otóż raz zepchnięta na margines, umieszczona w obszarze wulgarności i niestosowności, głupota łatwo może stać się tematem „nieobecny”. Pół biedy, jeśli sprowadza się to do towarzyszącego badaniu głupoty niedowierzania, politowania, a nawet lekceważącego śmiechu, o którym wspomina Robert Musil³¹. Gorzej, jeśli studia nad nią wzbudzą sprzeciw, a samemu badaniu odmówi się praw naukowości.

Przypadek głupoty nie jest zresztą odosobniony. Z podobną sytuacją spotkał się socjolog Alphons Silbermann, który, zakończywszy karierę naukową, postanowił na emeryturze napisać książkę o lizusostwie i pochlebstwie³². Na nic zdały się tłumaczenia, że kontynuuje on w ten sposób badania nad „socjologią życia codziennego” – pomysł został oceniony jako niesmaczny³³. Być może wynikało to z faktu, że książka została napisana po niemiecku, a w tym języku tytułowe

³¹ Zob. R. Musil, *O głupocie*, w: tenże, *Człowiek matematyczny i inne eseje*, tłum. J.S. Buras, Czytelnik, Warszawa 1995. Czytamy tam o wykładzie *O głupocie* Johanna Eduarda Erdmanna (z roku 1866), którego sama zapowiedź powitana została śmiechem (por. tamże, s. 253).

³² A. Silbermann, *Groveling and Other Vices: The Sociology of Sycophancy*, tłum. L. Löb, Continuum International Publishing Group Ltd., London – New Brunswick, New Jersey 2000, s. 15.

³³ Tamże.

określenie („der Kunst der Arschkriecherei”³⁴) mocno zbliża się do wulgarności. W tłumaczeniu angielskim udało się jej uniknąć w tytule, przez odwołanie do starego, jeszcze wywodzącego się z greki i niewinnego terminu „sykofancja” (ang. sy-cophancy), w tekście pojawia się jednak „arse-licking”³⁵. Niezależnie od tych wątpliwości samo studium pozostaje interesującą próbą rozpoznania zjawiska po-chlebstwa, podobnie jak esej Harry’ego G. Frankfurta *O wciskaniu kitu*³⁶, którego oryginalny tytuł wybrzmiewa jednak nieco dosadniej (*On Bullshit*³⁷). Być może rzecz w tym, by prowokacyjną grą z dosadnością czy wulgarnością prowadzić na tyle subtelnie, by nie zdominowała ona przekazu i uwagi odbiorcy.

Takiej subtelności jednak niekiedy brakuje. Jak wówczas, gdy stara i poczciwa „głupota” wydaje się określeniem wyświechtanym, nie dość wyrazi-stym, niewystarczająco służącym celom jakiejś ideologicznej krucjaty. Warto zauważyć, że w uniesieniu, kłótni czy gniewie chętniej sięgamy po inne niż „ty głupcze!” określenia – krzyczymy: „idioto!” czy „durniu!”. Być może podobną motywacją kieruje się Szewczak, gdy pyta: „Czy na głupotę jest jakieś lekar-stwo? Czy nieuchronnie czekają nas rządy głupców? Czy przypadkiem zamiast obecnej, wielce ułomnej i coraz głupszej, i co raz bardziej zdegenerowanej demokracji nie czeka nas jeszcze głupsza – idiotokracja?”³⁸

Warto zauważyć, że w starszej terminologii psychologicznej – dziś już w dużym stopniu zarzuconej w języku specjalistycznym, choć dziwnie na nowo „ożywionej” w języku potocznym – występował trójpodział upośledzeń umysłowych na debilizm, imbecylizm i idiotyzm. Celem takiego podziału było sklasyfikowanie stopnia niedorozwoju umysłowego według kryterium jego narastającej głębokości³⁹. Co ciekawe, nacechowanie wartościujące określeń „idiota” (osoba upośledzona w stopniu ciężkim) oraz „debil” (osoba upośle-dzona w stopniu lekkim; skutki tego rodzaju upośledzenia dają się łagodzić za pomocą edukacji specjalnej) uległo swoistemu odwróceniu. Według współ-czesnej intuicji językowej – przeciwnie niż w przywoływanej starszej nomen-klaturze medycznej – „idiota” to określenie słabsze. Nie jest ono wprawdzie łagodne, nie wywołuje jednak skojarzenia z całkowitym upośledzeniem in-

³⁴ Zob. t e n ż e, *Von der Kunst der Arschkriecherei*, Rowohlt Taschenbuch Verlag, Berlin 1998.

³⁵ Co ciekawe, odwołanie to opatrzone jest zabezpieczającym komentarzem: „Ojej, ludzie po-wiedzą «co za wulgarne słowo w ustach człowieka wykształconego!». Ale jego użycie jest w końcu najwyższym dowodem poprawności językowej i nieskalanej prawdy, którym zawsze byłem oddany” (tłum. fragm. – M.T.Z.). S i l b e r m a n n, *Groveling and Other Vices*, s. 16.

³⁶ H.G. F r a n k f u r t, *O wciskaniu kitu*, tłum. H. Pustuła-Lewicka, Czuły Barbarzyńca Press, Warszawa 2008.

³⁷ T e n ż e, *On Bullshit*, Princeton University Press, Princeton, New Jersey, 2005.

³⁸ Por. S z e w c z a k, dz. cyt., s. 14.

³⁹ Zob. E. K r a e p e l i n, *Psychiatrie. Ein Lehrbuch für Studierende Ärzte*, t. 2, *Klini-sche Psychiatrie*, Barth Verlag, Leipzig 1904; cyt. za: *Upośledzenie umysłowe – pedagogika*, red. K. Kirejczyk, PWN, Warszawa 1981, s. 54.

telektualnym i pozwala (czy raczej pozwala) mnożyć się – seksistowskim skądinąd – figurom „słodkiej idiotki”; odwołanie do źródłowego znaczenia głębokiego upośledzenia intelektualnego pełni zaś jedynie retoryczną funkcję hiperboliczną. Na tym tle określenie „debil” uderza brutalną bezpośredniością; nie poddaje się łatwo zdrobnieniom ani nie pozwala tworzyć również pozytywnie zabarwionych emocjonalnie fraz. Co ciekawe, podążający drogą środka termin „imbecyl”, praktycznie wychodzi z użycia, choć zapewne da się go odnaleźć w wypowiedziach osób o skłonnościach do bardziej kwiecistego stylu.

Jak widać zasób pojęć, które możemy wykorzystać, by dostatecznie celnie i mocno „trafić” oponenta albo skutecznie „rozbroić” problem, jest bogaty i każdy „harcownik” znajdzie coś odpowiedniego dla siebie. Skupienie się na poszukiwaniu najskuteczniejszych środków „dopadnięcia” głupoty czy głupca odsłania jednak jeszcze jeden problem. Wszak nazwanie głupoty głupotą nie przewycięża wszystkich trudności; to nawet nie połowa drogi. Kluczowe jest przecież nie to, jak głupotę rozpoznać i trafnie nazwać, ale przede wszystkim to, jak ją unieszkodliwić i jak się przed nią uchronić w przyszłości.